



Beata Fudalej brawurowo zagrała rolę Puka w „Snie nocy letniej”

Sen Grzegorzewskiego



Surrealistyczna wizja „Snu nocy letniej” Szekspira

Dobry duch, złośliwy elf

Rozmowa z aktorką **Beata Fudalej**, odtwórczynią roli Puka w inscenizacji „Snu nocy letniej” Jerzego Grzegorzewskiego

Pracowała Pani z trzema najważniejszymi reżyserami teatralnymi – Krystianem Lupa, Jerzym Jarockim i Jerzym Grzegorzewskim. To także trzy zupełnie różne osobowości, ale może coś ich łączy...

Uprawiają zupełnie różne gatunki teatru, ale wszyscy trzej są wielkimi artystami.

Który z nich jest najbardziej otwarty na pomysły aktora?

Każdy, ale każdy inaczej podporządkowuje je swoim wizjom, swoim środkom wyrazu. Każdy z nich daje swobodę, ale w miarę postępu w próbach tę swobodę zaciera. Tym, który od początku ma najbardziej skryzalizowaną wizję jest Jerzy Jarocki. To on daje aktorom najmniej luzu. Ale też w granicach rozsądku. Teatr byłby martwy, gdyby reżyser miał gotową wizję już na pierwszej próbie i tylko ustawiał na scenie kukielki.

A jaki styl pracy Pani odpowiada?

Wszystko zależy od stylu pracy reżysera. Aktor przypomina muzyka. Czasem można po jazzować, czasem zagrać trochę muzyki klasycznej. Aktor ma wypełniać wizję reżysera, a nie forsować samego siebie. Jarocki powiedział mi kiedyś: „Proszę Pani! Pani spada na dwa tempa, proszę spaść na jedno tempo”. Albo Jerzy Grzegorzewski: „I będzie pięknie, i ona teraz wchodzi...”. A Andrzeja Wajdę potrafił przyjąć na próbę i powiedzieć: „No, zagrajcie mi to pięknie, dzieci!”.

Aktorzy, którzy stale współpracują z Lupa, są pozbawieni narcyzmu. To ostatnio rzadka cecha...

Narcyzm w teatrze jest czymś bardzo nieprzystojnym. Z jednej strony u Lupy istnieje możliwość pewnego rodzaju improwizacji, ale on jest też szalenie wymagający i jeżeli nasza gra wyszłaby poza zakreślone przez niego granice, to byłby bardzo niezadowolony i wyraziłby to. Lupa nienawidzi narcyzmów.

Debiutowała Pani w „Braciach Karamazow” Krystiana Lupy...

Tak. Kiedy byłam na trzecim roku Krystian przyszedł na nasz egzamin i się zalał. Stwierdził, że jesteśmy bandą zakochanych w sobie dzieciaków i nie chciał mieć z nami zajęć. Ale w końcu się udało, robiliśmy dyplom z „Braci Karamazow” i później dzięki Lupie znalazłam się w Starym Teatrze. W jego spektaklu dostałam tę samą rolę co w dyplomie. Grała Pani u Wajdy, u Marty Meszaros. Nie przyjmuje Pani komercyjnych propozycji, czy takie się Pani nie zdarzają?

Nie wiem takich propozycji. Myślę, że w tej chwili nie ma zapotrzebowania na rodzaj aktorstwa, który uprawiam. Jakoś sobie radzę bez udziału w komercyjnym kinie, w którym nie chciałabym zresztą grać.

Nie udziela Pani także wywiadów pisemkom kobiecym?

Nie, absolutnie. Nie uprawiam tego zawodu, żeby żołnierze wieszali mnie na szafkach.

Go Pani spłuli o zamieszaniu, które od kilku lat towarzyszy Staremu Teatrowi w Krakowie?

Mam dwa domy, dwa etaty – w Teatrze Narodowym w Warszawie i Starym Teatrze w Krakowie. W sprawie Starego Teatru myślę, że wszystko się wyprostuje. Ciągłe powstają przecież piękne przedstawienia.

Ma Pani za sobą rolę Ariela w „Burzy”. Teraz gra Pani Puka. To dwa zupełnie różne duchy...

Ariel jest duchem powietrznym, duchem dobra, a Puk jest duchem ziemi, najbardziej złośliwym elfem, jaki występuje w tradycji. To tak jak mówi Mefistofeles: „Jestem tej siły cząstką drobną, co wiecznie zła chcąc, wciąż czyni dobro”. Nie mówię, że Puk to Mefistofeles, ale jego i Ariela wiele różni. Kiedy trwały próby do „Burzy”, wku- rzałam się, że nie mogę po prostu fruwać, tak jak moja postać. Puk na pewno chętniej zakopałby się pod ziemię.

Puk jest chyba kluczową postacią w tej inscenizacji „Snu nocy letniej”?

Puk łączy wszystkie sceny, manipuluje tym światem. To sympatyczny drań. Chcę, żeby miał trochę z dziecka, z potwora, żeby był też trochę filozofem. Chcę, żeby mówił: „Ludzie, po co się tak szarpiecie?”.

ROZMAWIAŁA: MAGDA CYTOWSKA

„Sen nocy letniej” w reżyserii Jerzego Grzegorzewskiego w Teatrze Narodowym to spektakl pełen plastycznej urody, znakomicie zagrany

Tradycja sprawia kłopot. Jedni ją odrzucają, inni chcą ją chronić. Jerzy Grzegorzewski należy do tych ostatnich. Niedawno zabrał się więc za Szekspira – esencję teatralnej tradycji. „Sen nocy letniej” jest historią miłości, ale też opowieścią o boskiej ślepotie usprawiedliwiającej najdziksze zarce natury. Losami bohaterów, tych ludzkich i tych boskich, manipuluje elf Puk (Beata Fudalej).

W przedstawieniu reżyser łączy tradycję z nowoczesnością, akademizm z autorskim spojrzeniem na inscenizację. Spektakl jest podróżą w krainę jego literackich fascynacji, podobnie jak poprzednie „Halka Spinoza” czy „Nowe Bloomusalem”. Przecież Grzegorzewski wystawia „Sen...” już po raz trzeci.

Spektakl onieśmiela wizualnym pięknem, wywołuje wzruszenie. Pul-

suje znakomitą muzyką Stanisława Radwana, scenografią Grzegorzewskiego i Barbary Hanickiej wprowadza w baśniowy świat.

W sennym żywiole znakomicie odnajdują się aktorzy. Nie ma tu lepszych i gorszych ról. Są tylko tacy, którzy zachwycają. Beata Fudalej to urodzony Puk. Szelmowski grymas twarzy połączony z komicznymi gestami, harcami sprawia, że elf od początku staje się jedną z ważniejszych postaci tej inscenizacji. Fudalej celuje w scenicznych żartach, uwija się po scenie, skacze o tyczące... Ale nikogo nie przyćmiewa. Aktorzy są elementami znakomicie zestrojonego ze sobą utworu. Przedstawienie Grzegorzewskiego zostaje w pamięci jako pasmo sugestywnych, niezwykle pięknych, mistrzowsko zaaranżowanych obrazów.

MAGDA CYTOWSKA

Teatr Narodowy „Sen nocy letniej” Szekspira. Reżyseria i scenografia Jerzy Grzegorzewski. Wyst.: Zbigniew Zamachowski, Wojciech Malajkat, Igor Przegrodzki, Beata Fudalej. Premiera 16 grudnia 2001